

# Marian Cieślak, Andrzej Gaberle

---

## "Otwiestwiennost' nacistских priestupnikow", N.S. Aleksiejew, Moskwa 1968 : [recenzja]

---

Palestra 14/4(148), 79-83

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

powinien się kierować interesem dziecka, a nie interesem rodziców. Zastrzeżenie to jest potrzebne dlatego, że pytający pisze, iż osoba, która ma być odsunięta od dziecka, „jest źródłem konfliktu małżeńskiego”.

Należy stwierdzić, że okoliczność ta nie dyskwalifikowałaby osoby, jeśli chodzi o decyzje z zakresu „roztaczania pieczy”. W wypadku niniejszym nie to jest ważne, że jest ona źródłem konfliktów, ale to, jaki jest stosunek tej osoby do dziecka i czy jej kontakt osobisty z dzieckiem nie byłby szkodliwy dla tegoż dziecka.

Nie muszę dodawać, że samo twierdzenie pozwu nie stanowi wystarczającej podstawy do wydania postanowienia w trybie art. 443 k.p.c. Cechą tych postanowień jest ich „ostateczność”, a nie prowizoryczność. Sąd powinien przeprowadzić pełne postępowanie dowodowe, a w postępowaniu tym nie wystarczy uprawdopodobnienie. Musi istnieć absolutna pewność co do tego, że konkretny stan faktyczny naprawdę istnieje<sup>5</sup>.

**Ad 2.** Postanowienie wydane w trybie art. 443 k.p.c., regulujące w określony sposób wykonywanie pieczy nad dzieckiem stron, będzie egzekwowane w ramach art. 1050 i 1051 k.p.c. Gdyby w grę wchodziło odebranie dziecka, to egzekucja opierałaby się wtedy na przepisach art. 1089—1095 k.p.c.

W praktyce może się okazać, że postanowienie nie zostanie wykonane wobec zlej woli osoby zobowiązanej. Jeżeli sąd rozwodowy uzna, że prowadzi to do zagrożenia interesów dziecka, to władny jest zmienić własne postanowienie wydane na podstawie art. 443 k.p.c.

adw. Z. Krzemiński

<sup>5</sup> Patrz: Z. Krzemiński i W. Żywicki, op. cit., s. 213—214.

## **RECENZJE**

N.S. Aleksiejew: *Otwiestwiennost' nacistkich priestupnikow*, *Izd. Mieżdunarodnyje otnoszenija*, Moskwa 1968, s. 128.

Sprawa Defreggera, odkrycie masowych grobów jeńców Oflagu 38 w Żarach — to tylko dwa z długiej listy możliwych do wyliczenia przykładów wskazujących na aktualność omawianej w recenzowanej książce problemów. Narodom, które po dziś dzień odczuwają skutki przestępnej działalności hitlerowskich „nadmudzi”, trudno się zgodzić z myślą, że znaczna część tych zbrodniarzy bądź w ogóle nie została pociągnięta do odpowiedzialności, bądź też spotkała się jedynie z symboliczną — w stosunku do wagi

popelnionych przestępstw — karą. Stąd też publikacje poświęcone zagadnieniom ścigania hitlerowskich przestępców wywołują w Polsce niesłabnące zainteresowanie.

Recenzowana książka prof. N. S. Aleksiejewa, kierownika Katedry Procesu Karnego i dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Leningradzkiego, znawcy zagadnień niemieckich w zakresie prawa karnego, stanowi dla czytelnika polskiego na pewno atrakcyjną pozycję, a to co najmniej z dwóch względów:

- 1) zawiera ona szeroki przegląd problemów politycznych i prawnych, jakie się wyłaniają na tle ścigania przestępców hitlerowskich;
- 2) orientuje, jaki jest stosunek do tych problemów w Związku Radzieckim, co stwarza okazję do interesujących porównań.

Pierwsze partie swej pracy (Rozdz. I) Autor poświęcił omówieniu podstaw odpowiedzialności przestępców hitlerowskich<sup>1</sup>. Zostały tu przypomniane deklaracje wydane przez aliantów jeszcze w czasie wojny (St. James, Moskwa) i po wojnie (Poczdam), zapowiadające ściganie sprawców popełnionych zbrodni, jak również postanowienia naruszonych konwencji międzynarodowych (przede wszystkim haskich i genewskich), a ponadto omówione zostały zasady wypracowane przez Trybunał Norymberski. Wypada podkreślić, że Autor podejmuje tu niejednokrotnie polemikę z poglądami kwestionującymi prawność działań zmierzających do osądzenia zbrodniarzy hitlerowskich lub kompetencję podejmujących te działania organów (w szczególności Laternser), wykazując ich bezpodstawność. Przy tej okazji Autor omawia też głoszoną często w NRF tezę, że zbrodnie wojenne były dziełem SS i Gestapo, Natomiast Wehrmacht nie miał z tym nie wspólnego. Powołane przez Autora da-

ne dotyczące około dwóch milionów radzieckich jeńców wojennych zamęczonych w Stalagach i Oflagach, które przecież znajdowały się w bezpośrednim zarządzie Wehrmachtu, a także liczne dokumenty świadczące o ścisłej współpracy wojska z SS i Gestapo przy „oczyszczaniu” obozów jeńческих z „elementów niepożądanych” (w wyniku tych akcji zamordowano przeszło milion jeńców wojennych) całkowicie obalają mit o „czystych rękach” niemieckich władz wojskowych<sup>2</sup>.

Na następną część książki (Rozdz. II) składa się opis kilku wybranych procesów zbrodniarzy hitlerowskich, m. in. Oberländera, Globkego, Eichmanna, zbrodniarzy z Oradour. Rozdział ten, oprócz swych wartości opisowych, stanowi materiał ilustracyjny do dalszych rozważań, pozwalający na wypunktowanie charakterystycznych cech tego typu procesów oraz działalności oskarżonych. Jeśli niekiedy nie jest to pełna relacja o tych procesach (np. Autor pisząc o odrzuceniu przez Sąd we Frankfurcie nad Menem, który sądził esesmanów z Oświęcimia, oferowanej przez ZSRR pomocy prawnej, nie wspomina wcale o wizji lokalnej w Oświęcimiu), to wynika to zapewne stąd, iż celem opracowania nie było przedstawienie dokładnej historii omawianych procesów, lecz jedynie podkreślenie występujących na ich tle tendencji bońskiego wymiaru

<sup>1</sup> Z bogatej literatury na ten temat por. zwłaszcza: J. Giebułtowiec: *Odpowiedzialność przestępców wojennych w świetle prawa narodów*, Warszawa 1945; L. Kubicki: *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*, Warszawa 1963; T. Cyprian, J. Sawicki: *Prawo norymberskie — Bilans i perspektywy*, Warszawa 1948; ciż sami: *Materiały norymberskie*, Warszawa 1948; ciż sami: *Walka o zasady norymberskie 1948—1955*, Warszawa 1956; P. Romaszkin: *Zbrodnie wojenne imperialistów*, Warszawa 1955. Z literatury w językach obcych por. zwłaszcza S. Glaser: *Introduction à l'étude du droit international pénal*, Bruksela—Paryż 1954, s. 56 i n. oraz 145 i n. (tudzież powołaną tam literaturę) oraz C. Miglioli: *Lineamenti di giustizia internazionale penale*, Livorno 1954.

<sup>2</sup> Autor zajmuje się tylko wycinkiem zbrodni popełnionych przez Wehrmacht, tj. zbrodniami na radzieckich jeńcach wojennych. Co do innych zbrodni Wehrmachtu — patrz m. in.: F. Ryszką: *Noc i mgła*, Warszawa 1962; S. Datner: *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964; tenże: *55 dni Wehrmachtu w Polsce — Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1.IX.—25.X.1939 r.*, Warszawa 1967.

sprawiedliwości do oszczędzania hitlerowskich zbrodniarzy.

W dalszym ciągu pracy (Rozdz. III) Autor zajął się problematyką ścigania zbrodniarzy hitlerowskich w NRF. Wychodząc od zarysowania sytuacji istniejącej w zachodnich strefach okupacyjnych po zakończeniu II wojny, Autor omawia następnie organizację aparatu ścigania oraz analizuje przepisy obowiązującego w NRF k.k. z 1871 r., które są najczęściej stosowane w procesach przestępców spod znaku swastyki, tj. § 211 (zabójstwo z niskich pobudek) i 212 (pomoc do umyślnego zabójstwa). Wykazując niewystarczalność tych przepisów, Autor poświęca wiele miejsca tzw. „przestępcom zza biurka”, którzy, choć osobiście nie dokonywali zabójstw, są odpowiedzialni za śmierć wielu tysięcy ludzi<sup>3</sup>. Analiza ta jasno wykazuje, dlaczego — mimo milionów ofiar — tak stosunkowo niewiele można znaleźć ludzi uznanych za morderców w świetle przepisów obowiązujących w NRF. Niewątpliwie więc słuszny jest końcowy wniosek Autora, że ustawodawstwo zeszłego wieku nie jest sprawnym narzędziem ścigania zbrodniarzy wojennych, jego zaś zmiana w NRF nie dochodzi do skutku z przyczyn politycznych.

Wreszcie w końcowej partii (Rozdz. IV) recenzowanej książki przedstawia Autor niektóre teoretyczne i praktyczne problemy stosowania prawodawstwa NRF w sprawach przestępców nazistowskich. Autor zajmuje się tu głównie argumentami i teoriami wykorzystywanymi do wyłączenia lub zmniejszenia odpowiedzialności omawianej kategorii przestępców. Autor wykazuje, jak w tym celu wykorzystuje się teorie o stanie wyższej konieczności w warunkach wojennych i jaką

rolę w sprawach przedstawiciele wielkiego przemysłu zbrojeniowego spełnia teoria ograniczająca odpowiedzialność na gruncie przyczynowości tylko do ostatniego ogniwa w łańcuchu przyczynowym (str. 95). Autor pisze też, jak przywołuje się tutaj także konstrukcję kolizji obowiązków, a z winowajców, którzy w wielkim mechanizmie zbrodni i bezprawia stanowili główne sprzężyny, choć nie brudzili sobie rąk bezpośrednim wykonawstwem, czyni się za ledwie pomocników. Wreszcie sprawa „błędu w zakazie” (*Verbot-sirrtum*), czyli błędu co do bezprawności działania. Na tej podstawie sądy w NRF zwalniały od odpowiedzialności m. in. niektórych sędziów hitlerowskich mających na sumieniu oczywiście „morderstwa sądowe” oraz lekarzy winnych udziału w eksterminacji pacjentów zakładów psychiatrycznych (s. 98). Autor krytykuje tutaj welzłowską „teorię błędzącego sumienia” i wykazuje, że również i ona, przerzucając punkt ciężkości na ocenę sędziego, sprzyjała osłabieniu represji w stosunku do zbrodni z czasów ostatniej wojny, a przez pojęcia „zaciemnionego sumienia”, „prawnej ślepoty” itp. służyć mogła usprawiedliwianiu ciężkich i najcięższych przestępstw<sup>4</sup>.

Recenzowana publikacja jest ciężkim oskarżeniem. Oskarżają w niej fakty, przytaczane przez autora z dużym obiektywizmem, spokojnie, niemal beznamiętnie. Jednakże rola oskarżyciela nie jest łatwa. Nawet przy postawie pełnej umiaru nietrudno przekroczyć subtelą granicę. Tak więc nasuwają się wątpliwości, czy Autor nie posuwa się za daleko, upatrując środek usprawiedliwiania zbrodniarzy hitlerowskich także w normatywnej teorii winy. Można bowiem zaryzykować twierdzenie, że także psychologiczna

<sup>3</sup> Por. F. Ryszk a: Państwo stanu wyjątkowego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964.

<sup>4</sup> Por. z naszej literatury J. Sawicki: O „błędzącym sumieniu” w prawie karnym — Przyczynek do faszyzacji Niemiec Zachodnich, NP z. 2/1954, s. 33 i n.

teoria winy mogłaby z równym powodzeniem służyć temu celowi. Wydaje się bowiem, że różnica między rozsądną teorią psychologiczną a rozsądną teorią normatywną tkwi tylko w punkcie ciężkości: ta druga akcentuje ocenę, pierwsza zaś przedmiot tej oceny. Rozsądna teoria psychologiczna także nie może ujmować winy z wyłączeniem ujemnej oceny, a rozsądna teoria normatywna musi pamiętać, że ta ujemna ocena ma zawsze swój substrat, którym może być tylko zjawisko psychiczne (decyzja woli, postawa psychiczna, „psychiczny stosunek” do czynu itp.).

Omawiając zagadnienie błędu co do bezprawności w projektach kodyfikacyjnych w Niemczech Zachodnich. Autor przytacza opinię J. Lekschasa, że wprowadzenie do ustawy „nieokreślonego »błędu co do zakazu« oznacza nie innego, jak usprawiedliwienie »błędu« faszystowskich masowych zabójstw, hitlerowskich generałów i krwawych sędziów oraz ich pełną rehabilitację” (s. 104).

Z kolei Autor omawia prawne znaczenie rozkazu w sprawach o zbrodnie hitlerowskie z punktu widzenia prawa norymberskiego i z punktu widzenia interpretacji, jaką się próbuje stosować w odniesieniu do tego zagadnienia w praktyce zachodnio-niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Autor zwraca także uwagę na sprawę przemilczania w Niemczech Zachodnich faktów i zagadnień dotyczących odpowiedzialności zbrodniarzy hitlerowskich. Chociaż zjawisko to można by, z punktu widzenia psychologicznego, uznać za dość zrozumiałe, to jednak jego wychowawcza i społeczno-moralna wymowa jest zdecydowanie negatywna. Świadczy ono bowiem o jakiejś solidarności części (choć na pewno nie całości) społeczeństwa zachodnioniemieckiego z dawnymi przestępcami i o tendencji do ukrywania tych spraw.

W ostatnim punkcie swej książki zajmuje się autor problemem przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Znajdujemy tu próbę rozstrzygnięcia znanego zagadnienia, czy wobec zbrodni, jakich dotychczas nie znała historia ludzkości, można stosować zasady wypracowane dla przestępstw o zupełnie innym charakterze i wymowie społecznej. Opowiadając się zdecydowanie przeciwko przedawnieniu tych zbrodni, autor kolejno zbija argumenty wysuwane na korzyść tezy o potrzebie przedawnienia. Autor trafnie wskazuje, że chybiłony jest w tym wypadku argument uzasadniający wprowadzenie instytucji przedawnienia, iż z upływem czasu zatracą się ujemny społeczny wydźwięk przestępstwa, jak również argument, że znaczny wpływ czasu powoduje zatarcie dowodów winy, gdyż do dnia dzisiejszego coraz to odkrywa się nowe zbrodnie hitlerowskie i dowody obciążające ich sprawców. Zgodzić się też wypada z Autorem, gdy przeczy twierdzeniu, że wisząca nad przestępcą przez szereg lat groźba osądzenia jest w tym wypadku wystarczającą karą, a nienaganny od czasów zakończenia wojny tryb życia — należyłą gwarancją, iż sprawcy tych zbrodni nigdy by ich po raz drugi nie popełnili. Śledząc ostatnie procesy zbrodniarzy hitlerowskich, z łatwością można zauważyć, że przestępcy ci z reguły uważają się za niewinnych lub w najlepszym razie za zmuszonych do popełnienia zarzucanych im czynów przez okoliczności powstałe w wyniku wojny i że z reguły nie odczuwają strachu przed groźącą im odpowiedzialnością, przeistaczając się w żyjących spokojnie „szarych obywateli”.

Ściślej biorąc, można by tu zauważyć, że powyższe argumenty istotnie uzasadniają instytucję przedawnienia przy przestępstwach zwykłych. Jednakże do zbrodni, które przybrały wymiary przekraczające granice tego, z czym człowiek normalnie skłonny

był się liczyć, przestają pasować zwykle reguły i uzasadniające je racje. Im przestępstwo cięższe, tym dłuższa jest i być powinna ludzka pamięć o nim. A zbrodnie najcięższe, zbrodnie ludobójstwa — nie zasługują chyba w ogóle na zapomnienie. Tam, gdzie chodzi o istnienie samej ludzkości, ludzkość musi się zdobyć na pamięć.

Na zakończenie wypada podkreślić,

że Autor swoje wywody i polemiki prowadzi spokojnie, utrzymując ton naukowej dysputy lub relacji, przez co książka zyskuje walor obiektywizmu. Jest ona niewątpliwie ciekawą pozycją wzbogacającą obszerną już i różnorodną literaturę przedmiotu.

*Marian Cieślak*

*Andrzej Gaberle*

## **NACZELNA RADA ADWOKACKA**

### **Uchwały Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej**

**PODSTAWĘ OBLICZENIA KWALIFIKOWANEJ WIĘKSZOŚCI GŁOSÓW PRZY PODEJMOWANIU UCHWAŁ PRZEZ ZESPOŁY ADWOKACKIE, O KTÓREJ MOWA W § 11 ROZPORZĄDZENIA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI Z DN. 28.XII.1963 R. W SPRAWIE ZESPOŁÓW ADWOKACKICH, STANOWI LICZBA OBECNYCH NA ZEBRANIU CZŁONKÓW ZESPOŁU, A NIE LICZBA FAKTYCZNIE GŁOSUJĄCYCH ADWOKATÓW.**

(uchwała Prezydium NRA z dnia 19 lutego 1970 r.)

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, po rozpoznaniu pisma Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 31 stycznia 1970 r. co do wykładni § 11 rozporządzenia w sprawie zespołów adwokackich,

postanowiło:

na podstawie art. 55 ust. 1 pkt 4 u. o u.a. wyjaśnić, że podstawę obliczenia kwalifikowanej większości głosów przy podejmowaniu uchwał przez zespoły adwokackie, o której mowa w § 11 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dn. 28.XII.1963 r. w sprawie zespołów adwokackich, stanowi liczba obecnych na zebraniu członków zespołu, a nie liczba faktycznie głosujących adwokatów.

**Uzasadnienie**

Rada Adwokacka w Warszawie pismem z dn. 31.I.1970 r. zwróciła się do Prezydium NRA z zapytaniem dotyczącym wykładni § 11 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 grudnia 1963 r. w sprawie zespołów adwokackich (Dz. U. z 1964 r. Nr 1, poz. 4). Konkretnie — chodziło o wyjaśnienie wątpliwości powstających na tle obliczania kwalifikowanej większości głosów przy podejmowaniu uchwał przez zespoły adwokackie. Obowiązujący tekst — zdaniem tej Ra-